

LYNNE TWIST

JACK CANFIELD



PIENIĄDZE
PŁYNĄ
Z DUSZY



ODZYSKAJ
SWOJE WEWNĘTRZNE
BOGACTWO

Tytuł oryginału: The Soul of Money: Transforming Your Relationship with Money and Life

Tłumaczenie: Maksymilian Gutowski

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-5865-2

Copyright © 2017, 2003 by Lynne Twist

Foreword copyright © 2017 by Jack Canfield

All rights reserved

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://onepress.pl/user/opinie/pieply>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: <http://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Podziękowania	11
Przedmowa	17
Wprowadzenie do wydania z roku 2017	23

Część I • Miłość, kłamstwa i wielkie przebudzenie

<i>Rozdział 1.</i> Pieniądze i ja, pieniądze i my	31
<i>Rozdział 2.</i> Indie: dusza pieniądza w stolicy głodu	47

Część II • Niedobór i dostatek: w poszukiwaniu dobrobytu

<i>Rozdział 3.</i> Niedobór: wielkie kłamstwo	67
<i>Rozdział 4.</i> Dostatek: zaskakująca prawda	89

Część III • Trzy prawdy o dostatku

<i>Rozdział 5.</i> Pieniądze są jak woda	117
<i>Rozdział 6.</i> Docenione zyskuje na wartości	139
<i>Rozdział 7.</i> Współdziałanie rodzi dobrobyt	161

Część IV • Odmienić sen

<i>Rozdział 8.</i> Odmienić sen	187
<i>Rozdział 9.</i> Przyjąć postawę odwagi	197
<i>Rozdział 10.</i> Moc narracji	217
<i>Rozdział 11.</i> Dziedzictwo dostatku	235
<i>Rozdział 12.</i> Odwrócić bieg nurtu	253
Materiały dodatkowe	269

3

Niedobór: wielkie kłamstwo

Naturalne prawo obfitości przenika cały wszechświat, ale nie może przejść przez wrota wiary w niedomiary i posuchę.

— PAUL ZAITER

Przez lata angażowałam się w życie ludzi egzystujących w większości w żalosnych warunkach, w których brak jedzenia, wody, schronienia, wolności lub możliwości rozwoju determinują każdy ruch i kształt każdej rozmowy. Inni z kolei miewali o wiele więcej, niż potrzebowali — więcej pieniędzy, jedzenia, samochodów, ubrań, dostępu do oświaty, usług, wolności, możliwości działania, słowem — wszystkiego. O dziwo jednak, rozmowy z ludźmi żyjącymi w owym świecie obfitości były pełne opowieści o tym, czego im brakuje i co chcą dostać. Niezależnie od tego, kim jesteśmy i w jakich żyjemy warunkach, nasze rozmowy koncentrują się na tym, czego nam nie wystarczy.

Dostrzegam to w sobie samej. Pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy po obudzeniu się, to „brakuje mi snu”, w czym nie jestem odosobniona. Kolejna to „brakuje mi czasu”. Bez względu na to, czy rzeczywiście jest tak, jak mówię, myśl o tym, że czegoś nam brakuje, przychodzi do nas automatycznie, wobec czego nie przyglądamy się jej bliżej ani nie podważamy jej. Większą część dnia i większą część dni w roku spędzamy

na słuchaniu, tłumaczeniu, narzekaniu lub zamartwianiu się tym, że czegoś nam brakuje. Nie starczy nam czasu. Nie starczy nam wypoczynku. Za mało ćwiczymy. Za mało pracujemy. Za mało zarabiamy. Mamy za mało władzy. Brakuje nam obcowania z przyrodą. Nie starczy nam wolnych weekendów. Rzecz jasna nigdy też nie mamy wystarczająco dużo pieniędzy. Nie jesteśmy dostatecznie szczupli, inteligentni, ładni, zdrowi, wykształceni. Nie odnosimy wystarczająco dużo sukcesów ani nie jesteśmy odpowiednio bogaci. Zanim jeszcze wstaniemy z łóżka, czujemy, że nie jesteśmy dostatecznie wartościowi, pozostajemy w tyle, przegrywamy i że już nam czegoś brakuje. Kiedy natomiast idziemy wieczorem spać, nasze głowy pełne są myśli o tym, czego tego dnia nie udało nam się zrobić lub zdobyć. Idziemy spać przytłoczeni tymi myślami, a budzą nas dumania o niedostatku.

Owa mantra, według której wszystkiego jest *za mało*, towarzyszy nam przez cały dzień i staje się punktem wyjścia naszego myślenia o wszystkim, od drobnych w kieszeni po naszych bliskich oraz wartość własnego życia. Coś, co zaczyna się jako prosty wyraz zabieganego bądź pełnego wyzwania życia, staje się usprawiedliwieniem dla życia pozbawionego spełnienia. Staje się przyczyną, dla której nie możemy mieć tego, co chcemy, lub być tym, kim chcemy. Nie osiągamy przez to wyznaczanych przez siebie celów, nie spełniamy swoich marzeń, a za to czujemy, że inni nas zawodzą, przy czym sami narażamy swoją uczciwość na szwank, poddajemy się i spisujemy innych na straty.

Sytuacja wygląda jednakowo w centrach miast i na przedmieściach — tak samo w Nowym Jorku i w Atenach czy w Beverly Hills i w Kolkacie. Bez względu na to, czy żyjemy w warunkach biedy, czy dostatku; nawet jeżeli mamy w bród pieniędzy, dóbr materialnych i wszystkiego, czego kiedykolwiek moglibyśmy chcieć lub potrzebować, żyjemy z myślą o panującym niedoborze. Jest to niepodważane, a często nawet milczące założenie, które określa naszą kondycję. Nie chodzi nawet o to, że realnie doświadczamy braku czegoś, lecz o to, że poczucie niedoboru jako stałe uczucie niedostatku w życiu definiuje to, jak myślimy, działamy i żyjemy

w świecie. Kształtuje ono nasze najgłębsze rozumienie samych siebie i służy nam za okulary, przez które postrzegamy nasze życie. To właśnie przez nie nasze oczekiwania, zachowania i ich konsekwencje składają się na samo-spełniające się proroctwo niedostatku, poczucia braku i niezadowolenia.

Ten wewnętrzny stan niedoboru, ukierunkowane na niego nastawienie, leży u podstaw naszych uczuć zazdrości, chciwości, a także uprzedzeń i życiowych konfliktów, a jest on silnie zakorzeniony w naszej relacji z pieniędzmi. Za sprawą mentalności niedoboru nasza relacja z pieniądzem jest wyrazem strachu, który popycha nas w niekończącą się i niezadowalającą gonitwę za czymś więcej bądź zmusza do godzenia się na kompromisy mające nas wyłączyć z owej gonitwy lub ochronić przed dyskomfortem towarzyszącym obcowaniu z pieniądzem. Zarówno gonitwa, jak i takie kompromisy sprawiają, że tracimy swoją przyrodzoną uczciwość. Odwracamy się od swojej duszy i coraz bardziej oddalamy się od swoich fundamentalnych wartości oraz najwyższych zobowiązań. Zamykamy się tym samym w cyklu rozerwania i niezadowolenia. Zaczynamy wierzyć służącym napędzaniu zysków komunikatom komercyjnym i kulturowym, sugerującym, że pieniądze *jednak dają* szczęście, przez co zaczynamy poszukiwać źródeł spełnienia poza sobą. Intuicyjnie wyczuwamy, że wcale tak nie jest, ale kultura pieniądza zagłusza mądry głos dobiegający z serca, przez co pragniemy choćby i najbardziej ulotnej ulgi, jaką możemy sobie sprawić za pieniądze.

Niektórzy twierdzą, że niedobór jest prawdziwą, naturalną i konieczną podstawą dla naszej relacji z pieniądzem i innymi zasobami. Bądź co bądź, wszystko istnieje przecież w ograniczonej ilości. Ponad dwieście lat temu, w czasach rewolucji amerykańskiej, szkocki filozof i ekonomista Adam Smith twierdził, że „naturalne dążenie każdego człowieka do poprawy bytu” było potężniejsze od jakiegokolwiek stojącej na jego drodze przeszkody, po czym sformułował zasady leżące u podstaw nowoczesnej (wówczas) gospodarki wolnorynkowej, w której „niewidzialna ręka” działania w imię własnego dobra była uznawana za dominującą i najbardziej naturalną siłą sprawczą.

Na ile jednak było to założenie naturalne i trafne? W ówczesnym świecie — świecie białego, europejskiego, wykształconego tradycyjnie teoretyka Adama Smitha — biały człowiek lekcewał ludzi tubylcze i ludzi o odmiennym kolorze skóry, uznając ich za „prymitywów” lub „dzikusów”, zamiast traktować ich jako zaradnych i mądrych ludzi, tak jak „cywilizowane” społeczeństwa zaczęły to robić wiele pokoleń później. Dominujące klasy białych akceptowały i praktykowały dyskryminację rasową, religijną i płciową, wykorzystując ją jako podstawę dla moralności i gospodarki. W tamtych czasach dobro własne i nacjonalizm nie były jeszcze temperowane przez współczesną świadomość istnienia wzajemnych powiązań w skali globalnej, mających istotny wpływ na nas samych, na nasze bogactwo i nasze bezpieczeństwo, która z kolei nakazuje nam poszerzać zakres rozumienia dobra własnego na dobrostan ogółu ludzi na świecie. Fundamentalne zasady i struktury ekonomiczne tej minionej epoki oparte były na błędnych założeniach i rozumowaniu o przyrodzie, ludzkim potencjale i samym pieniądzu.

Współczesny europejski pisarz Bernard Lietaer, były kierownik Narodowego Banku Belgii oraz jeden z naczelników architektów waluty euro, twierdzi w książce *Of Human Wealth*, że chciwość i strach przed niedoborem są w nas wpajane; nie występują one w przyrodzie ani nie są charakterystyczne dla ludzkiej natury. Są wbudowane w system pieniężny, w którym jesteśmy zanurzeni od tak dawna, że jest dla nas niemal zupełnie przezroczysty. Nauczylśmy się uznawać je za normalne i uzasadnione uczucia. Lietaer konkluduje stwierdzeniem, że system ekonomiczny Adama Smitha można trafnie opisać jako oparty na alokacji ograniczonych zasobów w ramach procesu bazującego na indywidualnej chciwości. Cały proces „nowoczesnej” ekonomii Smitha jest zatem w istocie zakorzeniony w prymitywnym strachu przed niedoborem i w chciwości, a narzędziem jego implementacji — które doprowadziło do ziszczenia owego procesu — był pieniądz.

Po wyjściu z cienia tego spaczzonego i zdezaktualizowanego systemu oraz wynikającej z niego mentalności dowiadujemy się pewnej prostej rzeczy: niedobór jest kłamstwem. Niezależnie od realnej ilości zasobów

jest to niepotwierdzony i fałszywy system założeń, opinii i przekonań każących nam postrzegać świat jako miejsce, w którym trwamy w stanie ciągłego niebezpieczeństwa, iż nasze potrzeby nie zostaną zaspokojone.

Logicznie byłoby założyć, że ludzie dysponujący nadmiarem bogactwa prowadzą życie wolne od strachu przed niedoborem, lecz sama widziałam, że niedostatek jest dla takich ludzi równie opresyjny jak dla tych, którzy żyją na marginesach społeczeństwa i ledwo wiążą koniec z końcem. Fakt, że ludzie posiadający olbrzymie ilości dóbr materialnych sądzą, że nie mają wystarczająco dużo, wydał mi się tak nielogiczny, że zaczęłam kwestionować przyczyny ich niepokojów. Ich warunki życiowe nijak owych niepokojów nie uzasadniały. Zaczęłam się zastanawiać, czy ta obawa przed nieposiadaniem wystarczająco dużych zasobów nie była oparta raczej na pewnym zestawie założeń niż na realnych okolicznościach. Im bliżej przyglądałam się tym koncepcjom i im większą miałam styczność z osobami o różnym pochodzeniu kulturowym i socjoekonomicznym, tym wyraźniej zaczęłam dostrzegać fundamentalne założenie, w myśl którego niedobór jest wszechobecny. Mity i język niedoboru składały się w niemal każdej kulturze na dominujący głos, często wypowiadający się wbrew logice i nieodpowiadającym mu dowodom na istnienie innego stanu rzeczy. Mentalność niedoboru wspierała spaczne, wręcz irracjonalne postawy i zachowania, zwłaszcza w odniesieniu do pieniędzy. Odkryłam, że niezależnie od umiejscowienia jednostki na spektrum politycznym, ekonomicznym czy finansowym mity i mentalność niedoboru wzmacniały podskórny strach, iż zarówno my, jak i ludzie, na których nam zależy, możemy nie mieć dostępu do wystarczającej liczby rzeczy potrzebnych nam do prowadzenia zadowalającego, szczęśliwego, produktywnego życia czy wręcz do utrzymania się przy życiu w ogóle.

Mentalność niedoboru nie jest czymś, co stworzyliśmy celowo ani co celowo staramy się wprowadzić w swoje życie. Istniała ona przed nami i prawdopodobnie nas przeżyje, reprodukowana w mitach i języku naszej kultury pieniądza. Możemy jednak zdecydować o tym, czy chcemy ją przyjąć i pozwolić jej nami rządzić.

TOKSYCZNE MITY NIEDOBORU

Mity i przesady mają nad nami władzę tylko o tyle, o ile jesteśmy gotowi w nie wierzyć. Kiedy jednak pokładamy w nich wiarę, żyjemy jakby zakłęci i w pełni przyjmujemy wynikającą z nich fikcję. Niedobór jest kłamstwem, lecz przekazuje się opowieść o nim tak, jakby był prawdziwy, czemu towarzyszy potężna mitologia, przyciągająca do siebie uwagę, wymagająca posłuszeństwa i zniechęcająca do podważania jej samej.

W pracy z ludźmi o różnym stopniu zamożności odkryłam, że ten zbiór przekonań i założeń, nadrzędny sposób postrzegania życia, można rozłożyć na części pierwsze, zdystansować się od niego i wyzwolić się z jego uścisku, aby samemu określić — na własne potrzeby — czy oferuje on słuszny sposób na życie. Rozkład mentalności niedoboru na czynniki pierwsze ujawnia trzy podstawowe mity, które determinują naszą relację z pieniądzem i pozbawiają nas możliwości prowadzenia bardziej uczciwych i spełniających interakcji z jego udziałem.

Toksyczny mit nr 1: nie wystarczy dla wszystkich

Pierwszy mit niedoboru głosi, że *nie wystarczy dla wszystkich*. Nie każdemu może się udać. Ktoś musi zostać wykluczony. Ludzi jest o wiele za dużo, a nie wystarczy jedzenia, wody, powietrza, czasu ani pieniędzy.

Nie wystarczy staje się powodem, dla którego wykonujemy pracę, która nas przytłacza, lub zachowujemy się wobec siebie nawzajem w sposób, który niekoniecznie napawa nas dumą. *Nie wystarczy* rodzi strach, przez który dokładamy wszelkich starań, abyśmy ani my, ani nasi ukochani nie byli tymi ludźmi, którzy zostaną zmiażdżeni, zmarginalizowani lub pozostawieni sami sobie.

Kiedy już uznajemy, że nasz świat nie dostarcza nam wystarczająco dużo, ogół naszej energii życiowej, wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki — zwłaszcza dotyczące pieniędzy — stają się wyrazem dążenia do przezwyciężenia tego poczucia braku i strachu przed ustąpieniem pola innym

lub bycia wykluczonym. Cnotliwe i odpowiedzialne wydaje się wtedy sprawowanie pieczy nad „swoimi”, kimkolwiek oni są. Jeśli nie starczy dla wszystkich, dbanie o siebie i swoich, nawet kosztem innych ludzi, wydaje się wprawdzie nieszczęsne, lecz konieczne i na swój sposób słuszne. To jak zabawa w gorące krzesła. Kiedy siedzeń jest o jedno mniej niż graczy, każdy gracz stara się nie być tym przegranym, dla którego zabrakło krzesła. Nie chcemy być tym biednym frajerem, który zostanie wykluczony, więc konkurujemy o to, aby dostać więcej niż inni i unikając nadciągającej katastrofy.

Niedostatek i strach znajdują odzwierciedlenie w sposobie, w jaki prowadzimy swoje życia, a także w systemach i instytucjach, które tworzymy w celu zarządzania dostępem do każdego zasobu, który uznajemy za wartościowy lub ograniczony. Jako członkowie globalnej wspólnoty kierowani reakcjami opartymi na strachu potrafimy niekiedy — na przykład w celu zapewnienia sobie dostępu do ropy naftowej — przedkładać nasze własne pragnienia materialne nad zdrowie, bezpieczeństwo i dobrobyt innych ludzi i narodów. W obrębie własnych społeczności reagujemy natomiast na strach przed tym, że *nie wystarczy dla wszystkich*, tworzeniem systemów, które faworyzują nas samych lub zabierają innym dostęp do podstawowych zasobów, takich jak czysta woda, dobre szkoły, adekwatna opieka zdrowotna czy pewność posiadania dachu nad głową. Z kolei w obrębie naszych własnych rodzin myśl o tym, że *nie wystarczy dla wszystkich*, zachęca nas do kupowania więcej, niż potrzebujemy lub w ogóle chcemy, aby przydawać innym wartości lub zdobywać ich przychylność, odnosząc się przy tym do relacji z pieniądzem, a nie do ich osobistych przymiotów.

Toksyczny mit nr 2: więcej znaczy lepiej

Drugi toksyczny mit głosi, że *więcej znaczy lepiej*. Więcej czegokolwiek to lepiej niż to, co już mamy. Jest to wprawdzie logiczna reakcja na strach przed tym, że nie wystarczy dla wszystkich, ale *więcej znaczy lepiej* napędza

kulturę konkurencji, akumulacji i zachłanności, co jedynie wzmaga strachy i przyspiesza tempo gonitwy. W żaden sposób nie sprawia to jednak, że życie staje się bardziej wartościowe. W rzeczywistości pogoń za czymś więcej uniemożliwia nam doświadczanie głębszej wartości tego, co zdobywamy lub już mamy. Kiedy jemy za szybko lub za dużo, żaden pojedynczy kęs nas nie cieszy. Kiedy ciągle myślimy o kolejnej rzeczy — kolejnej sukience, samochodzie, pracy, urlopie, przemeblowaniu domu — nie cieszymy się tym, co już mamy. *Więcej znaczy lepiej* w relacji z pieniądzem odciąga nas od bardziej świadomego i pełnego życia z tym, co już mamy.

Więcej znaczy lepiej jest niekończącą się pogonią i wyścigiem bez zwycięzców. Przypomina to raczej bieg chomika w kołowrotku, którego nie sposób zatrzymać. Z czasem pogoń za czymś więcej staje się uzależniająca, a jak to bywa z uzależnieniami, wyrwanie się z niej jest prawie niemożliwe. Bez względu jednak na to, jak daleko zajdziesz lub jak szybko będziesz biec, czy też jak wielu ludzi wyprzedzisz po drodze, nie dotrzesz nigdy do mety. Mentalność niedoboru zakłada, że nawet za dużo to za mało.

Ktoś, kto zarabia 40 tysięcy rocznie, może być zdziwiony tym, że człowiek zarabiający rocznie 5 milionów jest gotów wyklócać się o to, by w umowie o pracę zapewniono mu co najmniej 15 milionów więcej na wypadek zwolnienia. Niektóre osoby posiadające fortuny wystarczające na przeżycie trzech żyć zamartwiają się dniami i nocami, że przegrają swój majątek na giełdzie, zostaną oszukane lub że nie będą miały z czego żyć na emeryturze. Jakikolwiek szczere zadowolenie z uprzywilejowanego finansowo życia może zostać całkowicie przyćmione przez takie obawy o pieniądze. Jak to możliwe, że milionerzy sądzą, że potrzebują więcej? Otóż myślą tak, ponieważ taki dominuje mit. Wszyscy tak myślimy, więc oni też. Nawet ci, którzy mają wszystkiego w bród, nie mogą wyłączyć się z wyścigu. Zasada, że *więcej znaczy lepiej* — niezależnie od rzeczywistego stanu naszych finansów — zwraca na siebie uwagę, wysysa z nas siły życiowe i ogranicza nasze możliwości osiągnięcia spełnienia. Kiedy zaczynamy wierzyć, że *więcej znaczy lepiej*, tracimy szansę na spełnienie. Na

jakimkolwiek etapie jesteśmy, nie jest to stan docelowy, ponieważ *więcej zawsze znaczy lepiej*. Ludzie, którzy mniej lub bardziej świadomie postępują zgodnie z tą maksymą — a wszyscy w jakimś stopniu to robimy — są skazani na życie, w którym nigdy nie osiągną spełnienia; żyjąc w ten sposób, tracimy zdolność dotarcia do celu. Co za tym idzie, nawet ci, którzy mają dużo wszystkiego, nie mogą wyłączyć się z wyścigu w panującej kulturze niedoboru.

Więcej znaczy lepiej zwodzi nas na manowce jeszcze zdrażliwej. Sprawia, że oceniamy siebie według sukcesów finansowych i zewnętrznych osiągnięć. Osądzamy innych na podstawie tego, co mają i ile, lekceważąc niewymierne dary, które wnoszą oni w życie. Każde nauczanie duchowe nakazuje nam spojrzeć w głąb siebie, aby znaleźć uczucie spełnienia, którego tak pożądamy, ale wyścig towarzyszący wierze w niedobór sprawia, że brakuje nam czasu i przestrzeni psychicznej, abyśmy mogli przeprowadzić taką introspekcję. W pogoni za czymś więcej przeoczamy pełnię, która już w nas tkwi i czeka na odkrycie. Nasz pęd za zwiększaniem swojej wartości *netto* odwraca naszą uwagę od odkrywania wartości swojego *ja*.

Przekonanie, że musimy posiadać, a zwłaszcza posiadać więcej niż drugi człowiek, firma lub kraj, jest siłą napędzającą konflikty, wojny, korupcję i wyzysk. W warunkach niedoboru wierzymy, że musimy mieć więcej — więcej ropy, ziemi, potęgi zbrojnej, udziału w rynku, zysków, akcji, nieruchomości, władzy i pieniędzy. W ramach swojej kampanii zaboru często staramy się osiągnąć swoje cele za wszelką cenę, nawet jeśli ma to oznaczać niszczenie całych kultur i ludów.

Czy inne kraje naprawdę potrzebują amerykańskich fast foodów, parków rozrywki i papierosów, czy to amerykańskie firmy przebiegle rozszerzyły swoje rynki międzynarodowe w celu zwiększenia zysków, bez względu na wpływ takich działań na lokalne kultury, gospodarki i zdrowie publiczne, nierzadko nawet wbrew szeroko zakrojonym protestom przeciwko ich obecności w danym miejscu?

Czy potrzebujemy wszystkich ubrań, samochodów, artykułów spożywczych i gadżetów, które przywozimy z zakupów albo które kupujemy

impulsywnie w odpowiedzi na zew kultury konsumpcjonizmu oraz wytrwale nęcenie przez reklamy mody, jedzenia i innych towarów, albo czy naprawdę chcemy je mieć? Czy pięciolatek *potrzebuje* więcej niż kilku przemyślanych prezentów urodzinowych, aby móc się cieszyć w swój dzień? Czyim interesom naprawdę służy, kiedy dajemy dzieciom o wiele więcej, niż potrzebują czy są w stanie docenić w danej chwili?

Niekwestionowany, niekontrolowany pęd za czymś więcej leży u podstaw nierównoważonej gospodarki, kultury i sposobu bycia, który nas zawiódł, zabierając nam dostęp do głębszych, bardziej znaczących aspektów życia i siebie samych.

Toksyczny mit nr 3: tak to już jest

Trzeci toksyczny mit głosi, że *tak to już jest* i nic się na to nie poradzi. Nie wystarczy dla wszystkich, więcej zdecydowanie znaczy lepiej, a więcej zawsze ma ktoś inny. To nie fair, ale musimy brać udział w tym wyścigu, bo *tak to już jest* — żyjemy w beznadziejnym, nierównym, niesprawiedliwym świecie, z którego nie da się uciec.

Tak to już jest to jedynie mit, ale być może to właśnie tego trzymamy się najsilniej, ponieważ zawsze można znaleźć argumenty przemawiające za jego prawdziwością. Kiedy coś od zawsze działa w pewien sposób, a tradycja, założenia lub przyzwyczajenia utrudniają wprowadzanie zmian, to status quo wydaje się logiczne czy też zwyczajnie zdroworozsądkowe. To tutaj właśnie dopada nas ślepotą, obojętność i rezygnacja wynikające z wiary w niedobór. Rezygnacja sprawia, że czujemy się pozbawieni nadziei i cyniczni. Rezygnacja trzyma nas w ryzach, w tym również kiedy nie mamy pieniędzy i traktujemy to jako usprawiedliwienie dla unikania zaangażowania i dawania od siebie tego, co mamy — czasu, energii i kreatywności — aby zmienić świat na lepsze. Rezygnacja zniechęca nas do refleksji nad tym, jak bardzo jesteśmy gotowi sprzeniewierzyć się sobie samym lub wyzyskiwać innych dla pieniędzy, które zapewni nam dana praca, kariera, relacja osobista lub okazja biznesowa.

Tak to już jest usprawiedliwia chciwość, uprzedzenia i bierność, jakie niedobór pielęgnuje w naszej relacji z pieniądzem i resztą ludzkości. Hasło to przez wiele pokoleń broniło amerykańskiego handlu niewolnikami, na którym uprzywilejowana większość zbudowała swoje farmy, miasta, imperia biznesowe i majątki rodzinne w wielu przypadkach istniejące do dziś. Przez jeszcze więcej pokoleń broniło ono zinstytucjonalizowanego rasizmu, dyskryminacji płciowej oraz dyskryminacji socjoekonomicznej skierowanej przeciwko mniejszościom etnicznym i religijnym. Zarówno w przeszłości, jak i dziś wspomaga ono nieuczciwych liderów biznesowych i politycznych w wyzyskiwaniu innych dla własnych korzyści.

Mit o tym, że *tak to już jest*, sprawia w skali globalnej, że posiadacze największych majątków mają największą władzę i czują, że są do tego uprawnieni. Na przykład Stany Zjednoczone, których ludność stanowi 4% ogółu światowej ludności, wytwarzają 25% zanieczyszczeń przyczyniających się do globalnego ocieplenia. Według *Geo 2000*, raportu ONZ o środowisku z 1999 roku, nadmierna konsumpcja zamożnej mniejszości i ciągle ubóstwo większości są dwiema głównymi przyczynami degradacji środowiska naturalnego. Tymczasem kraje rozwijające się przyjmują zachodnie modele gospodarcze i odtwarzają wzorce, które nawet w krajach demokratycznych dają niewspółmiernie dużą władzę zamożnej mniejszości, tworzą faworyzujące ją instytucje i systemy, a ponadto nie ustosunkowują się adekwatnie do problemu strukturalnej nierówności, która wpływa niekorzystnie na zdrowie, wykształcenie i bezpieczeństwo ogółu.

Mówimy, że bolą nas takie i inne nierówności na świecie, ale towarzyszące im problemy wydają się tak silnie zakorzenione, że postrzegamy je jako nieuniknione i stwierdzamy, że *tak to już jest*, uznając się za niezdolnych do tego, by cokolwiek zmienić. Przez tę rezygnację porzucamy swój ludzki potencjał i możliwość przyczynienia się do stworzenia kwitnącego, pełnego równości i zdrowego świata.

Tak to już jest stanowi jedną z największych trudności w przekształceniu naszej relacji z pieniądzem, ponieważ jeśli nie jesteśmy w stanie

zrezygnować z gonitwy i otrząsnąć się z poczucia bezradności i cynizmu, które w sobie wykształciliśmy, to zamieramy w miejscu. Jeśli nie jesteśmy gotowi zakwestionować tego mitu, to mierzymy się z olbrzymim problemem wyzbycia się sposobu myślenia, przez który utknęliśmy w tej pułapce. Musimy być gotowi zapomnieć o tym, że *tak to już jest*, choćby na chwilę, aby rozważyć ewentualność, że nie jest tak, że *coś już jest takie czy inne*. Jest jedynie sposób, w jaki decydujemy się działać i w jaki zamierzamy wykorzystać okoliczności, w których się znaleźliśmy.

„SKRYPTY ŻYCIOWE” OGRANICZAJĄ NASZE MOŻLIWOŚCI

W każdej kulturze istnieją mity, które przekazują nauki o moralności, a mity o niedoborze legły u podstaw całego ciągu przekonań — „skryptów życiowych” — które uznajemy za mądrość pokoleń lub osobiste prawdy. Kiedy byłam mała, moja babcia mówiła swoim wnuczkom: „Wydźcie za majątek, a miłość przyjdzie sama”. Śmiałyśmy się, kiedy to mówiła, a ona sama chichotała z błyskiem w oku, ale w rzeczywistości naprawdę w to wierzyła. Sama przecież tak zrobiła. W okolicach roku 1900 poślubiła najbogatszego mężczyznę, jakiego mogła znaleźć, a potem wymyśliła jakiś sposób, żeby go pokochać, co chciała nam przekazać jako skrypt. Choć śmiałyśmy się z jej wypowiedzi, utknęły one w naszych głowach na długo. Wszystkie jej wnuczki musiały później wyrwać się z tego systemu przekonań, aby móc znaleźć kochających partnerów życiowych, którzy mogliby się pochwalić czymś więcej niż samymi pieniędzmi.

Przez mitologię niedoboru i towarzyszącą jej mentalność wszyscy zmagamy się ze skryptami życiowymi dotyczącymi pieniędzy. Niektóre przychodzą do nas w formie porzekadeł, takich jak to od mojej babci, które są niepełnymi lub błędnymi instrukcjami: *Nie wydawaj kapitału zakładowego. Jeśli musisz zapytać, ile coś kosztuje, to cię na to nie stać. Pieniądze nie grają roli. Dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają*. Czasami należy wydać

kapitał, jeśli ma to sens; spytać o cenę co do zasady, nawet jeśli Cię stać; rozmawiać otwarcie i bezpośrednio o sprawach finansowych, zamiast się z nimi kryć.

Inne skrypty życiowe są bardziej osobiste — wymyśliły je sobie sami i przejawiają się one w naszych świadomych oraz nieświadomych zachowaniach wobec pieniędzy. Na wczesnym etapie swojej kariery jako fundraiserki pracowałam niemal całkowicie jako wolontariuszka i czułam się swobodnie tylko wtedy, kiedy zbierałam fundusze na potrzeby innych ludzi. W życiu osobistym odpowiadało mi pozostawienie finansów rodzinnych w gestii mojego męża, co zwalniało mnie z odpowiedzialności za szczegóły. Z czasem jednak uświadomiłam sobie, że mimowolnie wymyślałam sobie ograniczające skrypty życiowe, w myśl których nie mogłam oczekiwać, że będę zarabiać swoją pracą na życie, przez co nie mogłam też być pełnoprawną i odpowiedzialną uczestniczką finansowego życia mojej rodziny. Dziś wciąż oferuję swój czas i energię nieodpłatnie i nadal powierzam odpowiedzialność za finanse rodzinne mężowi, ale poszerzyłam swoją działalność o zarabianie pieniędzy i wzięłam na siebie obowiązek zarządzania nimi. Była to dla mnie kwestia rozwoju osobistego i był to także krok w stronę nawiązania bardziej uczciwej relacji z pieniędzmi.

Być może wspomniane tu skrypty życiowe wydają Ci się znajome. Być może pracowałeś zarobkowo przez większą część swojego życia, ale niechętnie zwracasz się do swoich przełożonych w sprawie zasłużonych podwyżek; być może trzymasz się nieprowadzącej donikąd pracy, zamiast poświęcić czas i energię na znalezienie nowej lub zdobycie umiejętności potrzebnych do pracy w innym zawodzie. Być może masz prawa do spadku i czujesz, że majątek rodzinny Ci się należy, albo odczuwasz w związku z tym poczucie winy. Być może unikasz spisywania swoich przychodów i rozchodów lub płacenia rachunków, bo czujesz, że liczby powiedzą Ci coś, czego nie chcesz słyszeć. Być może boisz się postawić na swoim w sprawie pieniędzy w ramach relacji z drugą osobą, ponieważ boisz się konsekwencji; być może Twoje obawy finansowe w ogóle uniemożliwiają Ci wyrażanie swoich potrzeb.

Większość z naszych skryptów życiowych dotyczących pieniędzy bierze się z ograniczającego języka niedoboru panującego w naszej kulturze. W tym języku słowo *sukces* wskazuje, że ktoś ma nadwyżkę pieniędzy. Cieszący się sukcesami przedsiębiorca to po prostu taki, który dużo zarabia. Nie uwzględnia się przy tym jakości jego produktów, charakteru zakładu pracy, wynagrodzenia pracowników, stylu zarządzania ani ogólnego wkładu firmy w życie obywatelskie. W języku niedoboru ci, którzy generują ogromne zyski poprzez stosowanie wyzyskujących i nie zrównoważonych praktyk biznesowych, jawią się jako bardziej „udani” niż na przykład nauczyciele lub urzędnicy, którzy zarabiają mniej, ale dbają o to, aby nasze otoczenie i społeczności były światłe i panowała w nich życzliwość.

Angielskie określenie na zamożność — *wealthy* — wywodzi się z wyrazu *well-being* (dobrostan), który odnosi się nie tylko do dużych ilości pieniędzy, ale także do bogatego i zadowalającego życia. Co więcej, nadmiar pieniędzy często wywołuje wręcz poczucie roszczeniowości i alienacji, które uniemożliwiają człowiekowi obcowanie z prawdziwym bogactwem ludzkich więzi i interakcji.

Bieda i ubóstwo określają warunki ekonomiczne i środowiskowe, ale często używa się tych słów w sposób lekceważący człowieczeństwo oraz potencjał jednostek, które nie mają dużych środków finansowych.

Skrypt życiowy „przymierającego głodem artysty” każe nam sądzić, że kreatywności nie ceni się w naszym społeczeństwie zbyt wysoko. Sugeruje, że ci z nas, którzy chcą żyć ze swoich zdolności twórczych, powinni spodziewać się marnego wynagrodzenia, a pozostali są uprawnieni do wykorzystywania ich finansowo i dewaluowania ich w wymiarze czysto ludzkim.

Te i inne skrypty życiowe oparte na niedoborze są jednak zaledwie konstruktami językowymi, które zagnieździły się w naszym myśleniu, przez co rozdmuchują mity niedoboru i dają pieniądzom ogromną, destruktywną moc. Zalewani przez całe życie komunikatami z mediów i reklam, od naszych rodziców, dziadków i przyjaciół, szczerze wierzymy, że *nie wystarczy dla wszystkich, że więcej znaczy lepiej i że tak to już jest*.

„TWÓJ I MÓJ” ŚWIAT BUCKMINSTERA FULLERA

Przebudzenie, którego doznałam w ramach działań na rzecz likwidacji głodu na świecie pozwoliło mi dostrzec cały ten konstrukt niedoboru wraz z jego wszechobecną mitologią, językiem i skryptami życiowymi. Zobaczyłam, w jaki sposób funkcjonował on zarówno w moim życiu, jak i w życiu moich przyjaciół i krewnych, a także ludzi, z którymi miałam styczność w pracy w krajach tak biednych jak Bangladesz, ale również tak bogatych jak Francja, Anglia czy Stany Zjednoczone. Punktem zwrotnym okazała się dla mnie okazja do posłuchania wspaniałego myśliciela i humanisty, R. Buckminstera („Bucky’ego”) Fullera. W latach 70. Bucky wypowiadał się szeroko o mitach panujących w nauce, które uniemożliwiały nam uzyskanie trafnego oglądu świata oraz jego możliwości zapewnienia wszystkim dostatniego życia.

Bucky został później moim przyjacielem i mentorem, ale kiedy po raz pierwszy miałam z nim styczność, znałam go jako kontrowersyjnego geniusza — projektanta, inżyniera i architekta — który wygłaszał serię prezentacji „Integrity Days” w różnych miejscach na świecie. Pracowałam jako wolontariuszka w ramach jego prelekcji w San Francisco. Pamiętam, że siedziałam w przedostatnim rzędzie auli mieszczącej około dwóch tysięcy słuchaczy i patrzyłam, jak ten drobny i elokwentny starszy pan z niezwykłym entuzjazmem relacjonował swoje spostrzeżenia i odkrycia dotyczące tego, jak działa świat. Jego koncepcje były nie tylko wyrażone błyskotliwie i nie tylko prowokujące, ale okazały się dla mnie też absolutnie rewolucyjne i transformujące.

Jego wystąpienie zaintrygowało mnie, podobnie jak jego spostrzeżenia. Najbardziej jednak uderzyło mnie stwierdzenie, że od setek, a być może nawet tysięcy lat żyjemy w przekonaniu, że nie ma wystarczająco dużo zasobów dla wszystkich i że musimy ze sobą konkurować, aby je dla siebie zagarnąć. Być może taka wizja świata była niegdyś trafiona, może nie była, ale jak zauważył Fuller, w obecnym momencie dziejowym — w latach

70. — byliśmy już w stanie uzyskać tak dużo przy tak niewielkim wysiłku, że rzeczywiście zaczęło nam wystarczać zasobów, aby móc zaspokoić potrzebę każdego człowieka i prowadzić dostatecznie zdrowe i produktywne życie. Jak twierdził, moment ten był dramatycznym przełomem w rozwoju cywilizacji i ludzkości.

Bez względu na to, czy miałyby to polegać na dostrzeżeniu prawdziwego stanu rzeczy, czy na dokonaniu się rzeczywistej transformacji statusu cywilizacji, mieliśmy do czynienia z punktem zwrotnym naszego rozwoju, ponieważ oznaczało to, że mogliśmy przejść ze świata „twojego *albo* mojego” — w którym musimy ze sobą walczyć i nie każdy może wygrać — do świata „twojego *i* mojego”, w którym wszyscy mamy wystarczająco dużo jedzenia, wody, przestrzeni, schronienia oraz innych podstawowych rzeczy, jakich każdy z nas potrzebuje, aby prowadzić zadowolające i produktywne życie.

Przekroczenie tego progu zupełnie zmienia postać rzeczy. Jak przewidywał Fuller, wprowadzenie koniecznych zmian, aby przejść od paradigmatu „ty *albo* ja” do „ty *i* ja”, w myśl którego nikt nie będzie pozostawiony sam sobie, miało nam zająć 50 lat. Powiedział przy tym, że nasz system finansowy będzie musiał ulec przekształceniu w ramach trwającego dekady procesu transformacji, lecz ostatecznie wkroczymy w epokę, w której sam sposób, w jaki postrzegamy siebie oraz otaczający nas świat, ulegnie takiej przemianie, że przyjmie zupełnie nową postać.

To stwierdzenie, owa nietypowa wizja i wyłożenie formuły nadciągającej transformacji, która zupełnie odmieni sposób, w jaki ludzie się do siebie odnoszą, podbiły moje serce i wyróciły cały mój świat do góry nogami. Pamiętam, jak popłakałam się, myśląc o implikacjach wizji Bucky'ego. Pamiętam, że naszła mnie myśl, że to nie jest tylko ciekawy punkt mądrego wykładu. Był to moment uznania czegoś, co czułam od zawsze, przez szanowanego naukowca, dysponującego wiedzą i kwalifikacjami, który przeprowadził badania, pozwalające mu uzasadnić tę tezę. Uczucia towarzyszące temu momentowi trwają we mnie do dziś.

Bucky nawiązywał też do przemiany światopoglądowej, która zaczęła się wraz z pierwszym załogowym lądowaniem Apollo 11 na Księżycu w lecie roku 1969. Słynne zapierające dech w piersiach zdjęcia Ziemi z Księżyca pozwoliły ludzkości po raz pierwszy spojrzeć na naszą planetę w całości jak na „Statek Kosmiczny Ziemia”, jak to Bucky nazwał. W tym momencie przestaliśmy być częścią systemu, a mogliśmy na niego popatrzeć z zewnątrz, aby zobaczyć Ziemię jako delikatną, piękną, pełną i spójną całość. Jestem skłonna powiedzieć, że dało to początek globalnemu społeczeństwu, świadomości i człowieczeństwu. Od tego momentu uznanie skończoności, lecz również dostatniości zasobów na planecie dla wszystkich żyjących na niej istot — ludzi, zwierząt i roślin — stało się punktem wyjścia do zbudowania lepszej przyszłości.

To właśnie za sprawą takiego spojrzenia na naszą globalną wspólnotę i spostrzeżeń Bucky’ego postanowiłam zaangażować się w działania na rzecz wyeliminowania głodu na świecie.

GŁÓD I NASZE ZMAGANIA Z NIEDOBOREM

Głód i niedobór wydają się oczywiście nieuchronnie powiązane ze sobą. Jak to zatem możliwe, że uparczywie twierdzę, że niedobór jest kłamstwem, pomimo że miałam okazję zetknąć się bezpośrednio z warunkami skrajnego deficytu żywności i wody pitnej? Mogę powiedzieć tyle, że to właśnie surowe i zaskakujące realia zmusiły mnie do dostrzeżenia tego, co skryte za oczywistościami. Zmagałam się z tym, aby pojąć tragedię głodu. Głód nie jest jakąś tajemniczą chorobą. Nie jest on wynikiem oddziaływania zmutowanego genu ani siły natury. Wiemy, co robić, kiedy dziecko jest głodne. Wiemy, czego potrzebuje głodujący człowiek. Potrzeba im jedzenia. Nic w naszym rozumieniu światowych zasobów nie tłumaczy, dlaczego jedna piąta ludzkości chodzi głodna i niedożywiona. Świat jest pełen żywności. Obecnie mamy na Ziemi więcej jedzenia, niż potrzeba, aby bez problemu wykarmić więcej ludzi, niż istnieje, ale za to marnotrawstwo jest nagminne. W niektórych krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych,

rolnikom płaci się za to, aby nie produkowali żywności. Bydło hodowane na rzeź pochłania zasoby, które pozwoliłyby na wykarmienie każdego głodującego dziecka i dorosłego.

W roku 1977, kiedy zaangażowałam się w walkę z głodem na świecie, zakładałam, że ludzie głodowali, ponieważ brakowało im jedzenia i — co za tym idzie — rozwiązanie problemu chronicznego głodu na świecie wymagało dostarczenia żywności tym, którym jest potrzebna. Wszystko wydawało się niezwykle logiczne. Jeśli jednak dostarczenie światowych zapasów żywności głodnym tego świata miało być właściwym rozwiązaniem, to jak wytłumaczyć tragiczne realia i statystyki dotyczące głodu, które sugerowały, że uporanie się z tym problemem nie było możliwe? Jak to możliwe, że w świecie, w którym wystarczy jedzenia dla wszystkich, 41 tysięcy ludzi, w tym w większości dzieci poniżej piątego roku życia, *codziennie* umierało z powodu niedożywienia lub wynikających z niego schorzeń?

Czy po prostu nikogo to nie obchodzi? Kiedy głodne dzieci płaczą z głodu, nie płaczą jako Bengalczyki lub Włosi ani jako dzieci z biednych osiedli naszych miast. Płaczą jako istoty ludzkie, wobec czego musimy odpowiedzieć na to wezwanie właśnie na tym poziomie naszego człowieczeństwa. Czy to tak, że nie słyszymy tego płaczu i nie reagujemy na niego jak troskliwi członkowie ludzkiej rodziny? Dlaczego tyłu z nas woli nie słyszeć dziecięcego płaczu i zająć się „swoimi” — nawet kiedy w zupełności wystarczy nam jedzenia, by wykarmić i „swoich”, i wszystkich innych?

Gdyby jednak sama troska była odpowiedzią, to jak to się dzieje, że nawet olbrzymie datki żywnościowe i pieniężne, jakie niektórzy przekazują, nie przekładają się na trwałe rozwiązanie?

Czy problem polega na możliwościach dystrybucyjnych? Jak to możliwe, skoro amerykańskie napoje gazowane znajdują się praktycznie w zasięgu ręki każdego człowieka na Ziemi?

Czy problem tkwi w logistyce? Jak to możliwe, skoro większość potężnych krajów takich jak nasz dysponuje wystarczającymi zdolnościami logistycznymi, aby wykonywać precyzyjne ataki raketowe i bombowe w niemal dowolnym miejscu na świecie?

Czy chodzi o politykę? Czy jesteśmy aż tak cyniczni i wyrachowani, że jesteśmy gotowi dać głodującym dzieciom umierać, ponieważ jako dorosłych różni nas ideologie polityczne i gospodarcze?

Co właściwie sprawia, że nie podejmujemy skutecznych działań, choć słyszymy ten płacz?

Im więcej czasu spędzałam z ludźmi trwającymi w głodzie oraz tymi, którzy starali się ich wykarmić lub łożyli na to fundusze, tym jaśniejsze stawało się dla mnie, że przyczyną chronicznego głodu nie był sam brak żywności. Za głód odpowiada coś o wiele głębszego, ponieważ niezależnie od tego, ile jedzenia przeniesie się od punktu A do punktu B i jak istotny wpływ będzie to miało na iluś ludzi przez pewien czas, nie prowadzi to do rozwiązania tego palącego problemu.

Wiemy o tym z historii. Wsparcie przekazane Etiopii w roku 1985 pozwoliło na wykarmienie wielu ludzi przez jakiś czas, lecz nie rozwiązało problemu głodu panującego w tym kraju. Etiopia do dziś pozostaje krajem biednym i głodnym. Pomoc żywnościowa wysłana do Somalii podczas kryzysu w latach 1993 – 1994 pozwoliła wykarmić głodną mniejszość, ale w efekcie pogłębiło to przemoc i korupcję toczące ów kraj podczas trwającej tam wojny domowej. Pomoc udzielona Biafrze podczas wojny i Kambodży podczas kryzysu sama w sobie nie była niczym złym — ludzie zostali wykarmieni, lecz nie rozwiązało to długofalowego problemu chronicznego, uporczywego głodu.

W owych sytuacjach przekazywania masowego wsparcia żywnościowego zapasy jedzenia były stale, niemalże rutynowo rozkradane i wprowadzane ponownie na rynek przez skorumpowanych agentów wpływu, czerpiących korzyści z chciwości, której pełno w pochłoniętych wojną krajach. Co więcej, pojawienie się żywności w masowych ilościach doprowadzało do deflacji cen na rynkach lokalnych, przez co miejscowi rolnicy nie mogli sprzedawać swoich planów, ponieważ żywność można było wszędzie uzyskać za darmo — przynajmniej tymczasowo, zanim nie dopełnił się proces przejmowania kontroli nad nią i gromadzenia jej. Ten katastrofalny cykl udzielania pomocy, korupcji, zakłóceń rynkowych

i fatalnych w skutkach inwestycji rolniczych stawał się częścią problemu, zamiast stanowić jego rozwiązanie, i napędzał trwałe kryzysy.

Ostatecznie pomoc tego typu poskutkowała tym, że ludzie mający ją otrzymywać, nawet jeśli rzeczywiście otrzymali część przeznaczoną dla nich żywności, stali się jeszcze mniej zdolni do działania i biedniejsi, niż byli wcześniej. Czuli się osłabieni i bezradni przez to, że nie mogli zaspokoić swoich potrzeb samodzielnie, i stali się beneficjentami pomocy humanitarnej, uzależnionymi od cyklicznego wsparcia ze strony obcych. Czuli się upokorzeni, a nadzieje związane z odzyskaniem samodzielności w przyszłości często bladły w obliczu zachowania, jakim musieli się w takich sytuacjach wykazywać, aby mieć uprawnienia do otrzymania „darmowego” jedzenia. Kiedy pieniądze lub pomoc w innej formie docierały do takich społeczności za pośrednictwem systemów działających na podstawie założeń o naturalnym niedoborze, korzyści okazywały się niezmiennie krótkotrwałe, a obie strony takich transakcji czuły się upokorzone poczuciem nieskuteczności podejmowanych działań.

Zagadnienie to męczyło mnie przez lata, podobnie jak inne zaangażowane w walkę z głodem osoby, które chciały znaleźć odpowiedzi mogące pomóc w odkryciu rozwiązania pozwalającego poradzić sobie z tą trwającą niezmiennie tragedią. Kiedy uwzględniłam przekonania żywione wszędzie przez niemal wszystkich — w każdym systemie, instytucji i z każdego punktu widzenia, w tym przekonania tych, którzy sami cierpią z powodu głodu — dostrzegłam, że pewne fundamentalne założenia sabotowały niemal każde staranie, aby rozwiązać ten problem. Wszystkie z nich można było wywieść z mitów niedoboru i towarzyszącej im mentalności.

Niezależnie od tego, w jakich warunkach ekonomicznych żyjemy:

Kiedy wierzymy, że *nie wystarczy dla wszystkich*, że zasoby są ograniczone, przyjmujemy, że niektórzy będą mieli to, czego im potrzeba, a inni nie. Racjonalizujemy sobie, że ktoś wylosuje najkrótszą słomkę.

Kiedy wierzymy, że *więcej znaczy lepiej*, i stawiamy znak równości między posiadaniem więcej a byciem w jakiś sposób „bardziej” — bardziej

inteligentnym lub zdolnym — zakładamy, że osoby pozbawione dostępu do bogactwa są mniej inteligentne, mniej zdolne, a nawet mniej wartościowe jako istoty ludzkie. Czujemy, że mamy prawo je wykluczać.

Kiedy wierzymy, że *tak to już jest*, przyjmujemy postawę bezradności. Wierzymy, że problem, z którym się mierzymy, jest nierozwiązywalny. Akceptujemy, że ani zamożni, ani biedni członkowie naszej ludzkiej rodziny nie mają wystarczająco pieniędzy, jedzenia, sprytu lub zaradności, aby stworzyć trwałe rozwiązania.

The Hunger Project, podważając systematycznie fałszywe założenia dotyczące trwałego głodu i udzielania pomocy żywnościowej, ujawnił mit niedoboru i wyznaczył nowe ścieżki działania, ostatecznie z powodzeniem wnosząc znaczny wkład w walkę z głodem poprzez upodmiotowienie ludzi tak, aby mogli samodzielnie zadbać o swój dobrobyt. W każdej sytuacji, zarówno w skali jednostki, jak i wielkich populacji, ujawnienie kłamstwa i mitów niedoboru okazało się pierwszym i najważniejszym krokiem transformacji, prowadzącej od bezradności i rezygnacji do odkrycia potencjału działania i samodzielności.

Często zdarza nam się rozmyślać nad odpowiedziami na wielkie pytania o życie. Najwyższy czas, abyśmy zamiast tego przyjrzeni się *niekwestionowanym odpowiedziom*, a największą i *najmniej kwestionowaną odpowiedzią* w naszej kulturze jest nasza relacja z pieniędzmi. To właśnie ona, wielkim kosztem, podtrzymuje płomień i mitologię niedoboru.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Relacja człowieka z pieniędzmi bywa skomplikowana, ograniczająca, a czasem wręcz wyniszczająca. Zbyt często jest naznaczona strachem, mentalnością niedoboru i związaną z nią chciwością. Zbyt rzadko zaś relacji tej towarzyszy intencja pozostawania w harmonii z najwyższym dobrem ludzi i świata. Konsekwencje tego możemy obserwować codziennie: niesprawiedliwość społeczna, rabunkowe pozyskiwanie zasobów naturalnych, narastające konflikty i przemoc. Jak nigdy przedtem potrzebujemy zmiany. Pieniądże nie muszą nas ograniczać. Mogą nam dać ogromną moc. Trzeba tylko zharmonizować je ze swoją duszą.

Ta książka jest niezwykłym studium relacji człowieka z pieniędzmi. Przekonująco wyjaśnia, dlaczego ta relacja jest tak złożona i dlaczego pieniądze budzą skrajne emocje. Znalazło się tu sporo trafnych spostrzeżeń dotyczących sposobów, w jakie zarabiamy pieniądze, wydajemy je i inwestujemy, a także powodów, dla których niekiedy unikamy myślenia o nich. Ta publikacja skłoni Cię do poszukiwania wolności, prawdy i radości w Twojej relacji z pieniędzmi. Przekonasz się, że jeśli nauczysz się pewnego sposobu postrzegania świata i siebie, niepostrzeżenie zmienisz swoje życie. W tej książce znajdziesz inspiracje, prawdziwe historie i celne spostrzeżenia. Wkroczysz na ścieżkę ku wolności osobistej i finansowej.

Najważniejsze zagadnienia:

- toksyczne mity niedoboru a świadomość dostatku
 - jak poczuć przepływ pieniądza
 - przebudzenie świadomości dostatku
 - jak współdziałanie rodzi dobrobyt
- przybieranie postawy odwagi i odzyskiwanie panowania nad swoim życiem

LYNNE TWIST

Jest znaną na całym świecie działaczką, wizjonerką, konsultantką i inspirującą wykładowczynią. Angażuje się w zwalczanie biedy i głodu, wspieranie sprawiedliwości społecznej i w ochronę środowiska. Zebrała multum dolarów, przeszkoliła tysiące fundraiserów i wygłosiła wiele wykładów. Jest laureatką licznych wyróżnień i nagród. Wraz z mężem mieszka w San Francisco w Kalifornii, ma troje dorosłych dzieci i pięcioro wnucząt.

DOŚWIADCZAJ DOSTATKU I ŻYJ HARMONIJNIE!

onepress



Księgarnia internetowa:
<http://onepress.pl>



HELION SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

książkiklasybusiness

Sprawdź nasze szkolenia!



AKADEMIA IT & BUSINESS

www.szkolenia.helion.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-5865-2



9 788328 358652

Cena: 39,90 zł